

burzył go... Wspominałaś mi przecież kiedyś o jakimś liście?

— Ach, tak! To niezawodnie ten niegodziwy list! Ktoś oczernił przed ojcem mnie i Konrada... Ojciec wołał, że wdałam się w romans z jakąś kreaturą z pod ciemnej gwiazdy, z jakimś Żarnickim, który ma jak najgorszą opinię... Z początku to ja ojcu nic nie odpowiadałam, tylko płakałam, ale jak zaczął tak obrażać Konrada, musiałam stanąć w jego obronie... Wtedy ojciec wpadł w taki wściekły gniew, że byłby mnie chyba zabił, gdybym nie była uciekła do kuchni.

— To źle! — szepnęła Anielka — Poczekaj chwilkę, Józiu... Muszę nalać i zanieść kilka herbat... Wrócę zaraz do ciebie.

— Anielko, ja muszę widzieć się z Konradem! — rzekła Józia, kiedy Anielka powróciła do niej.

— A cóż się z nim dzieje?

— Jakto, nie wiesz?! On dzisiaj staje do przeglądu wojskowego! Może go wezmą do wojska, a ojciec mnie wywiezie i nie zobaczę się z nim nawet, nie pożegnani... Ach! Boże, mój Boże! Mnie serce przecież pęknie, jeżelibym musiała wyjechać bez pożegnania się z nim...

Łzy zaczęły znowu płynąć z oczu Józii. Anielka objęła ją ramieniem.

— Nie płacz, Józiu, poradzimy coś na to. Naturalnie trzeba zawiadomić pana Żarnickiego o wszystkim. Najlepiej będzie, jeżeli on sam pójdzie do twojego ojca...

— Ach! Nie — zawołała z przestachem Józia — on nie może iść do ojca! Ojciec nie chciałby z nim mówić! Wczoraj krzyczał na całą kamienicę, że tego łotra, łajdaka, szubrawca, tak nazywał Konrada, zrzuci ze wszystkich schodów, gdyby się ośmielił przyjść! A Konrad taki zapalczywy, porywczy!... Napewno stałoby się coś złego, coś strasznego!... Już ja znam i ojca i Konrada... Nie! Nie, ja sama muszę się z nim widzieć!

— Ale jak to zrobić, gdzie go szukać?

— On przyjdzie tutaj na herbatę. Poczekam. Do domu wracać nie mogę teraz, bo ojciec pilnuje każdego mojego kroku. Kiedy się dzisiaj położy spać po obiedzie, uciekam...

— Dobrze więc, Józiu, możesz poczekać. Idź jednak teraz do kuchni, niema tam w tej chwili nikogo, przemyj oczy, uczes się, popraw ubranie, bo wygląd twój zwraca ogólną uwagę.

— Co mi na tem zależy!

— Mówisz tak w chwili rozdrażnienia, a potem będzie ci przykro. Patrz, idzie Zerwanówna. Widzisz, jak ironicznie spogląda na ciebie.

Ten ostatni argument poskutkował. Józia wstała z krzesła i zamierzała udać się do kuchni. W tej samej chwili na progu stanął Żarnicki.

Wojskowy guziczek przy jego marynarce wskazywał, że uznano go za zdolnego do służby wojskowej.

Zobaczywszy Józję tak bladą, zmienioną, zapłakaną, podbiegł ku niej, zapominając, że spoglądają na nich obce oczy.

Józia spytała prawie bez tchu:

— Co z wojskiem?

Żarnicki wskazał z wymuszonym nieco uśmiechem na swój guziczek wojskowy.

— Jestem żołnierzem! —

— Ach, Boże!

W oczach Józii ukazały się nowe łzy.

Do sali napływali coraz liczniej goście. Scena pomiędzy Józją a Żarnickim zwracała ogólną uwagę. Ten i ów zaczynał coś szeptać, uśmiechać się.

Anielka, pragnąc położyć kres tej kłopotliwej sytuacji, pociągnęła energicznie Józję w stronę kuchni. Jednocześnie dała Żarnickiemu znak ręką, aby poszedł za nią.

— Józiu! — zawołał Żarnicki, kiedy znaleźli się sami — Co ci się stało? Płakałaś? Słyszałem, że ojciec twój przyjechał... Gniewał się na ciebie? Miał jakąś przykrość? Mówże!

Józia ręką sobie zasłoniła oczy.

— Nie patrz na mnie! Wiem, że jestem brzydka dzisiaj!

Ciemne oczy Żarnickiego rozświecił blask szerego uczucia.

— Dla mnie jesteś zawsze ładna! — powiedział cicho, z jakimś dziwnym drżeniem w głosie.

— Doprawdy?!

Spojrżeli sobie w oczy. Trwało to długą chwilę — chwilę, której się nie zapomina!

Wreszcie Józia pierwsza zaczęła:

— Ale ty jeszcze nic nie wiesz o ojcu... Słuchaj...

Opowiedziała mu wszystko szczegółowo, pomija-

jąc jednak przez delikatność obrażające epitety, jakimi radca obrzucił jego samego...

Ale i tego, co usłyszał, było dosyć. Żarnicki bladł, zieleniał, zgrzytał zębami, słuchając, w jaki sposób Maliniewicz zachował się wobec córki.

Kiedy zaś Józia powiedziała, że ojciec ją uderzył — Żarnicki poczerwieniał.

Wykrztusił z trudem:

— Idę zaraz do twojego ojca...

— Nie, Konradzie — nie zrobisz tego — to byłoby najgorsze! Ja się boję. Awantura podnieciłaby tylko gniew ojca i pogorszyła moje położenie.

— Ach! Gdyby nie to wojsko, wiedziałbym, co robić, ale tak...

— Kiedy masz się stawić?

— Za dwa tygodnie!

— O! Mój Boże, mój Boże — ty z twojem słabem zdrowiem...

— Zobaczymy, jak to będzie... Ale, co teraz robić? Ojciec wywiezie cię, nie zobaczymy się już więcej... A ty taka młoda, płocha, roztrzępana zapomnisz o mnie wkrótce, wiem, że zapomnisz!

— O nie! To chyba ty prędzej... Wszak wszyscy mówią, że z ciebie znany bałamut!...

— Dziewczyno, ty nie wiesz, czym stałaś się dla mnie!... Nie wolno ci zapomnieć...

Wzruszenie zdławiło mu głos w gardle. Nagle przesłonił ręką oczy i podszedł do okna. Zawstydził się łez, które uczył pod powiekami.

— Konradzie!

— Józiu! Moja mała Józiu!

Anielka z gorącym przejęciem opowiadała o zmar-twieniu Józii pani Winnickiej.

Pani Winnicka słuchała uważnie.

— Przykra rzecz! — rzekła wreszcie — Szkoda tej miłutkiej małej... Słyszałam już nieraz o radcy Maliniewiczu... Podobno to egoistyczny i despotyczny człowiek, surowy dla innych, a aż nadto pobłażliwy dla siebie. Za szorstko postąpił, stanowczo za szorstko... Wprawdzie ta ładna Józia nie jest bez wad, ale to grunt dobry, choć trochę wadliwym wychowaniem spaczony.

— O! To bardzo dobra dziewczyna! Jak ona lgnie do mnie, jak ona panią lubi. Każdemu wogóle jest wdzięczna, kto jej choć trochę sympatii okazuje...

— Otóż to właśnie... To natura impulsywna, wybuchowa, silnie uczuciowa, no i samowolna przytem... Gniewem niewiele da się z nią zrobić... Przeciwnie, podrażniona zdolna jest do najszańszych wybryków. Lubię tę małą, bo nawet w wadach swoich ma jakąś słoneczność wiosny i dziewczęcy wdzięk...

— Paui doktorowa, trzeba jej pomódz koniecznie! Ona tak kocha Żarnickiego...

Pani Winnicka zamyśliła się...

— Choćby to nawet nie było prawdziwe, głębokie uczucie, ale pierwsza przelotna miłość wiosenna, to i tak trzeba starać się zrozumieć młodych... Młodzi nie zawsze mogą iść prościutko wyznaczoną drogą, nie zbaczając ani na cal... Szaleństwo, to przywilej młodości...

Pani Winnicka uśmiechnęła się tym swoim nieskończonego dobrego uśmiechem, który zdawał się przebaczać wszystkiemu i wszystkim. Uśmiechała się, jakby do jakichś dalekich wspomnień swoich.

Anielka wpatrzyła się w nią z uwielbieniem.

— Jak ta kobieta z siwiejącą głową rozumie młode serca.

— Proszę dwa kwaśne mleka i trzy chleby. — zabrzmiał w tej chwili głos jakiegoś nowego gościa.

Anielka pospieszyła na salę. Kiedy powróciła, zaczęła znowu nalegać.

— Pani zajmie się sprawą Józii, prawda?

— Cóż ja mogę poradzić?

— Tylko pani może dopomódz tej biedaczce. Ona taka zrozpaczona, bo w dodatku jeszcze Żarnicki ma iść do wojska!

— To tem bardziej komplikuje sprawę, bo w takich warunkach radca napewno nie zgodzi się na zaręczyny, choć, co prawda, to Józia jeszcze za młoda i zbyt dziecinna, aby się poważnie wiązać. Zresztą, przyznam się, że nie mam zbyt wielkiego zaufania do Żarnickiego... On ma opinię zawołanego bałamuta.

— I ja słyszałam to samo, ale zdaje mi się, że tym razem zakończył się na seryo... Ten wdzięk Józii, który i nas obie podbił, jego zawojował zupełnie.

— Trzeba by istotnie coś zrobić... Przedewszystkiem należałoby wyperswadować Maliniewiczowi, ażeby córki do żadnego internatu nie oddawał, bo na pensjonarski rygor to już u Józii stanowczo za późno. Taka natura nie da się ugaić, a doprowa-

dzona do ostateczności mogłaby popełnić jakieś szaleństwo, które byłoby bardzo trudne do naprawienia.

— Wie, droga pani, jak zrobimy? Pójdziemy we dwie do pana Maliniewicza, aby mu wytłumaczyć, że ten list anonimowy, który ktoś do niego z Pragi napisał, zawiera kłamstwa i oszczerstwa...

— To on otrzymał list anonimowy? — zdziwiła się pani Winnicka — Komuż znowu zawadzała ta Bogu ducha winna Józia, która nikomu nie wchodziła w drogę?

— Widocznie jednak są tacy, czy takie... — odparła Anielka, rzucając zukosa spojrzenie w stronę stołu, przy którym siedziała Zerwanówna, kokietując zawzięcie jakiegoś wielce nieletniego jeszcze młodzieńca, który zdawał się być zachwycony i olśniony tem, że zwraca na niego uwagę „dorosła“ panna

ROZDZIAŁ XVII.

— Zalesinki wolne! Zalesinki wolne! Sędzisz-sio pisał!... Pojedziemy do domu, do domu!

Anielka, jakby oszalała, klaskała w ręce, tańcząc z radości po pokoju.

— Anielko, proszę cię, przestań się zachowywać, jak waryatka... Lepiej przeczytaj mi głośno list Sędziszewskiego, bo nie wiemy dotychczas, co on właściwie pisze...

— Dobrze ciociu, tylko ja się tak cieszę, tak się strasznie cieszę...

Anielka wzięła list i czytała go głośno:

Wielce łaskawa Pani Dziedziczko!

Korzystam z pierwszej sposobności, aby się zapytać o zdrowie łaskawej Pani Dziedziczki i panny Anieli, oraz donieść o tem, co się dzieje w Zalesinkach.

Dwór jest cały i niezniszczony. Sprzęty niebardzo uszkodzone, bo strzegłem, jak się tylko dało. Wszystkie cenniejsze rzeczy pochowałem.

Krów pozostało zaledwie kilka, a drób wszystek zjedli Moskale...

Ziemia uprawiona i obsiana, urodzaje zapowiadają się dobrze.

Niestety jednak, tarapaty, przez które przecho-dziłem w ostatnim czasie, nadszarpnęły do tego stopnia moje zdrowie i nerwy, że jestem zmuszony prosić o zwolnienie mnie z obowiązków rządcy...

Skoro tylko łaskawa Pani Dziedziczka znajdzie nowego rządcę, natychmiast wyjadę do Krakowa lub Wiednia, aby się leczyć... Jestem już stary, zbyt silne wrażenia nie dla mnie.

Kłaniam się łaskawej Pani Dziedziczce i pozostaję szczerze życzliwy i oddany
Sędziszewski.

— Biedny Sędzisz-sio! — westchnęła Anielka.

— Masz tobie, nowy kłopot! — zawołała ciotka — Co ja teraz pocznę?! Skąd ja tutaj w Pradze znajdę nowego rządcę?!

— W Pradze naturalnie byłoby to trudno, ale tam, na miejscu, znajdziemy kogoś. Pojedziemy jak najprędzej do Zalesinek!

— Nie! Do Zalesinek nie pojedziemy teraz — oświadczyła pani Krystyna z taką energią i stanowczością, że Anielka spojrzała na ciotkę zdumiona i przestraszona.

— Dlaczego, ciociu?

— Tam w okolicy panują napewno jakieś zaraźliwe choroby i niedorzecznością byłoby wracać tak spiesźnie.

— Ależ, gdyby tak było, Sędziszewski byłby coś o tem napisał!

— Ach, co tam Sędziszewski wie! We dworze braknie napewno teraz najprymitywniejszych wygod, więc pocóż się spieszyć... Dlatego, że ty masz jakieś fantazje i powtarzasz ciągle: Zalesinki, Zalesinki. Zalesinki nie uciekną.

W głosie pani Krystyny brzmiało takie dziwne rozdrażnienie, że Anielka zaprzestała opozycji.

Zrozumiała, że ciotka z Pragi nie chce wyjechać obecnie i nie wyjedzie.

Wikcia nakrywała do stołu — ustawiała i przedstawiała nakrycia, ciągle zabierała coś do kuchni i znowu przynosiła, aby usprawiedliwić swoją obecność w pokoju.

— Siadajmy do stołu — rzekła pani Krystyna — i tak dzisiaj spóźniony ten obiad.

(Dalszy ciąg nastąpi).